

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

JESZCZE PAR TEZ O KARZE GŁÓWNEJ

„Ja nie lepszy poeta.
Moja sprawa lepsza”.
Marian Hemar

1. Mo liwo kompromisu. Antyabolicjonistom aden kompromis nie wydaje si mo liwy. Jest to postawa fanatyzmu.

Kompromis w sprawie kary głównej jest mo liwy, i to wielorako: co do szeroko ci jej stosowania, co do rygorów post powania s dowego w przypadkach ni zagro onych, co do form i trybu samej egzekucji, co do ewentualnego prawa łaski i jego granic, i pewnie jeszcze co do innych jej aspektów.

W sprawie sp dzania płodu kompromis prawny te zdawał si niemo liwy. A jednak, odrzuciwszy obydwie skrajno ci, udało si go w ustawie ze stycznia 1993 roku uzyska . Z jednej strony odmówiono legalizacji wypadkom, gdy kobieta znajduje si „w trudnych warunkach yciowych lub w trudnej sytuacji osobistej”; z drugiej za zalegalizowano wypadki, „gdy ci a jest wynikiem przest pstwa lub gdy płód jest nieodwracalnie uszkodzony”. Dzi liberalny fanatyzm znów bezrozumnie próbuje ten rozumny kompromis podwa y .

2. Znaczenie wi kszo ci. Wskazali my na fakt, e znaczna wi kszo społecze stwa jest za kar główn . Wcale jednak nie s dzimy, e jest to jaki argument za jej słuszo ci . Wi kszo nie musi mie racji — ani w tej sprawie, ani w adnej innej. Nasze rozumowanie jest odwrotne: z racji ogólnych stosowanie kary głównej jest słuszne; wi kszo te tak uwa a; zatem w tym wypadku stanowisko wi kszo ci jest słuszne.

Z tego wniosku płyn dalsze konsekwencje. Po pierwsze: jest okoliczno ci nader pomy ln , e wi kszo staje za słuszo ci . Po drugie: w ka dym wypadku jest arogancj stanowisko wi kszo ci lekcewa y . Po trzecie: prawo, którego wi kszo nie uwa a za słuszne, nie mo e dobrze funkcjonowa . Dlatego jest du nierozwag takie prawo forsowa .

3. Surowa nieuchronno . Abolicjoni ci wysuwaj argumenty zupełnie chybione. Oto jeden, cz sto spotykany: „Nie surowo kary, tylko jej nieuchronno mo e odstraszy przest pc ” (nagłówek artykułu w „Gazecie Wyborczej” z 23/24 marca 1996 r.). To tak jakby powiedzie : nie szeroko prostok ta wyznacza jego

pole, tylko długo. Efekt odstraszenia jest funkcją dwu zmiennych: surowo ci kary i jej nieuchronno ci. Inaczej niż pole prostokąta, nie jest to funkcja liniowa, choć jest monofoniczna. Jest to coś w rodzaju iloczynu: gdy który czynnik maleje, maleje ten cały efekt; a gdy dąży do zera, efekt staje się zerowy. Wielka surowo przy niskiej wykrywalności nic nie pomoże, ale nie pomoże też wysoka wykrywalność przy małej surowości. To są rzeczy oczywiste.

4. *Suum cuique.* Sama zasada sprawiedliwości to *suum cuique*, „każdemu co mu się należy”, nie wyznacza jeszcze wysokości kary, ani jej rodzaju („sprawiedliwość ci materialnej”). Ta klasyczna formuła jest jedynie najogólniejszą definicją sprawiedliwości i dlatego musi być „czysto formalna”. Zarzuca jej, że nie pozwala rozstrzygnąć w konkretnym przypadku, czy dana kara jest sprawiedliwa czy nie, to jakby zarzuca klasycznej definicji prawdy, że nie pozwala rozstrzygnąć w konkretnym przypadku, czy dana wypowiedź jest prawdziwa czy nie.

Przy całej swej formalnej ogólności zasada *suum cuique* nie jest bez treści. Nadaje ona myśleniu prawnemu pewien kierunek, mianowicie kierunek anty-utylitarystyczny, i właśnie dlatego tak się nie podoba wódzom tamtych rejonów utilitarystom. Zawarte są w niej dwie idee prawne o wielkiej doniosłości: (a) i sprawiedliwa kara zależy tylko od winy; i (b) i sprawiedliwa kara ma być proporcjonalna do winy. Pierwsza oznacza, że kara ma być odwetem; druga oznacza, że kara nie jest zemstą. Odróżnienie tych dwóch pojęć — przez abolicjonistów stale solistycznie mieszanych — ma dla myślenia prawnego znaczenie zasadnicze.

Abolicjoniści chcieliby zastąpić klasyczne pojęcie sprawiedliwości — czy jej pojęcie „metafizyczne”, jak mawiają — przez pojęcie „sprawiedliwości proceduralnej”. Ale to tak, jakby zastąpić szalik czapkę, albo lokomotyw semaforem — gdy wiadomo, że potrzeba obu. Na wymiar sprawiedliwości składają się trzy kroki: pierwszym jest rzetelny proces („sprawiedliwość proceduralna”); drugim jest sprawiedliwy wyrok („sprawiedliwość metafizyczna”); trzecim jest jego cięte wykonanie (czyli nieubłagana surowość). W sztuce antycznej te trzy kroki były symbolizowane przez trzy atrybuty Temidy: przepaskę na oczach, w jednej ręce wagę, w drugiej miecz. Pierwszy oznaczał bezstronność, drugi — sprawiedliwość, trzeci — surowość.

5. Imperatyw kategoryczny. Logika imperatywu kategorycznego jest to rzecz wielce delikatna. Stanowi on bowiem koniunkcję dwu okresów warunkowych nierzeczywistych, przy tym skwantyfikowanych i zmodalizowanych. Można go sformułować rozmaicie, a równoważnie. Kant stosował tryb rozkazujący, zgodnie z nazwą; my wolimy oznajmujący, przesuwając rozkaz do deontycznej modalizacji.

Imperatyw kategoryczny niczego nie nakazuje, ale nie oznacza to wcale, że jedynie coś zabrania. Zakaz jest połową jego treści, drugą jest przyzwolenie. Oto pełne sformułowanie tego imperatywu: jeżeli uznaj, że nie byłoby lepiej, gdyby maksyma mego czynu stała się regułą powszechną, to wolno mi to uczynić; a jeżeli nie uznaj, to nie wolno. (Dodajmy, że wszystkie maksymy są postaci „w sytuacji S czyni zawsze C”, albo równoważnie.) Tak np. wolno mi kra-

je eli uznaj , e nie byłoby le, gdyby wszyscy kradli — i gdybym wobec tego sam był stale okradany. Je eli za tego nie uznaj , to nie wolno.

W naszym przypadku mamy zatem imperatyw: wolno mi dla podtrzymania ładu moralnego akceptowa mo liwo fatalnej pomyłki s dowej, jak niesie ze sob kara główna, je eli uznaj , e nie byłoby le, gdyby dla podtrzymania tego ładu mo liwo tak akceptował ka dy. A e to drugie rzeczywi cie akceptuj , wida st d, e akceptuj mo liwo formalnej pomyłki tak e wobec siebie i swoich bliskich. Inaczej mówi c: wida st d, e akceptuj serio.

6. Kryterium ohydy. Gdzie przebiega granica człowiecze stwa? Dla filozofii człowieka jest to kwestia podstawowa. W rozwa aniach o karze głównej wskaza li my ohyd popełnionego czynu jako kryterium przekroczenia owej granicy. Czy jednak bez bli szego precyzowania owej „ohydy” kryterium takie wystarcza? To zale y do czego. Do celów s dowych wystarcza, gdy bra je z precedensami, które s wzorami jego stosowania. Uznaj to u ywane dzi w wiecie kodeksy karne. Tak np. w Indiach kar główn s zagro one „wyst pki wyj tkowo zwyrodniałe i ohydne”, a w Japonii — „wyst pki skrajnie ohydne”. (Podajemy za ksi k : R. Hood: *The Death Penalty: A World-Wide Perspective. A Report to the United Nations Committee on Crime and Control.* Oxford 1990, s. 89).

Oczywi cie, kryterium „ohydy czynu” jest mało ostre, ale nie znaczy to wcale, e zmienia ono przewód s dowy w loteri , gdzie losem jest sumienie danego s dziego: pobła liwe = „wygrana”, surowe = „przegrana”. Cho bowiem ani ostre, ani jasne, jest to jednak kryterium wyra ne: mo na wskaza realne przykłady czynów, które niew tpliwie s ohydne, i takich, co ohydne niew tpliwie nie s . A taka wyra no pozwala ju ocenia niektóre czyny z du jednym lno ci . Nie ma np. czynów ohydnych popełnianych mimo woli lub z niewiedzy; to byłaby sprzeczno w przydawce, *contradictio in adiecto*. B d oczywi cie przypadki w tpliwe, ale na nie jest prosta i skuteczna rada, znana od czasów rzymskich: *in dubiis pro reo*, czyli wszelkie w tpliwo ci rozstrzyga si na korzy oskar onego. To tutaj, w konkretnej aplikacji prawa, s d mo e i powinien przeciwstawi si opinii publicznej, która pod wra eniem ohydy czynu gotowa bywa uzna za sprawc kogo , na kogo wskazuj jedynie niewystarczaj ce dowodowo poszlaki.

Kant wytyczał granic człowiecze stwa nieco inaczej: „mordował, wi c musi umrze ”. Przekroczeniem jej jest wi c dla niego ka de morderstwo. Je eli przyj , e morderstwo to tyle co zabójstwo ohydne, to kryterium Kanta pokrywa si mniej wi cej z naszym. (Piszemy „mniej wi cej”, bo nie ka dy czyn ohydny musi si ł czy z zabójstwem.) A je eli przyj tylko, e morderstwo to tyle co zabójstwo, to kryterium Kanta jest zaostreniem naszego. Nie ka de bowiem zabójstwo jest zaraz czynem ohydny, np. zabójstwo w pojedynku, albo ogólniej w równorz dnej walce.

Zauwa my na koniec, e w całym funkcjonowaniu systemu karnego jest pewna okoliczno , z któr musi si liczy nie tylko prawodawca i s d, lecz nade wszystko sam przest pca W wyrokowaniu s dowym zawsze b dzie pewien obszar nieoznaczono ci, który przepisy prawa musz pozostawi uznaniu s dziego, czyli jego sumieniu i władzy. Gdy sprawa jest gardłowa, ten obszar nieoznaczono ci czy niepewno ci staje si dla przest pcy bardzo niebezpieczny. Wej na , to jak wej

na pole minowe, albo w pobliżu urzędzie wysokiego napięcia: to dosłownie „grozi mierci”. Wytyczamy ten obszar tak dokładnie, jak umiemy, i wywieszamy dobrze widoczne ostrzeżenie z trupi główki. O to jednak, by się potem od tego niebezpiecznego obszaru o niezbyt ostro zarysowanych granicach trzymać z dala, powinien się już tylko martwić sam przestępca — nie prawodawca, nie sąd, i nie policja. Kiedy zbliży się do tego obszaru na własne ryzyko i tylko do siebie może mieć potem alibi, gdy się przeliczy. Zbliży się bowiem do niego przypadkowo ani pomyłkowo nie można, gdyż wyklucza to sama logiczna konstrukcja pojęcia „czynu ohydliwego”.

7. **Kara na wojnie.** W tym miejscu potrzebne jest właśnie zastrzeżenie i a dziwnie, że go dotychczas nie wysuwano. Ohyda udowodnionego komuś czynu jest warunkiem wystarczającym, by wymierzyć mu karę główną, ale nie jest koniecznym! Tym samym nie jest nim przekroczenie granicy człowieczeństwa. Istnieje bowiem inny warunek, ten wystarczający, a elementu ohydliwego w nim nie ma. Jest nim niewykonanie przez żołnierza rozkazu w krytycznej sytuacji bojowej. Motywem jest wtedy strach, a to ludzka rzecz. Choć nie piękne, tchórzostwo nie jest jednak moralnie ohydliwym.

Karę główną dyktują tutaj surowe prawa wojny, bo bez ich respektowania obrona nie może być skuteczna. Tchórz pomaga wrogowi, więc się z nim walczy jak z wrogiem. W istocie nawet się go nie karze, podobnie jak nie karze się wroga: zabija się tylko. Sąd połowicznie po prostu czyni działa bojowych.

Konieczność stosowania przez sąd połowicznie kary głównej dowodzi, że wbrew abolicjonistycznej propagandzie właśnie ta kara ma największą siłę odstraszenia. Tylko ona okazuje się skutecznym rodkiem, by pokonać w człowieku przyrodzone mu uczucie strachu, w sytuacji bojowej jak najbardziej naturalne. Komu nie strach i na karabiny maszynowe, albo nie ucieka przed nadjeżdżającym czołgiem? A jednak wojna wymaga, by ten strach w człowieku zdławił.

W 1936 roku Tadeusz Kotarbiński, jeden z militarystów przeciwko, pisał w swym słynnym artykule *Idea wolności* o lekcjach pierwszej wojny światowej — zapewne w przewidywaniu nadejścia jej drugiej:

„Słuchajmy pilnie takich groźnych głosów i strzeżmy się lekceważenia zawartej w nich mądrości. Wojna nie tylko wywołała wstrząsy emocjonalne, lecz i nauczyła jejnych dzisiaj ludzi pewnych wyraźnych praw socjotechnicznych. Byłoby błędem przypisywać surowo kombatantom wskazywać jedynie, a choćby nawet przede wszystkim, brutalność uczuć. Odbył się eksperyment na wielkich skalach, odbył się w rzeczywistości, a powtarzany jest ustawicznie w myślach. Ruszyły przeciwko sobie gromady ludzkie, zagrożone wzajem jak najpoważniej i zmuszane do stosowania form czynu jak najskuteczniejszych. Postarano się o realizację tych form, rozumiejąc, że bardzo ważną jest rzeczą unikanie wojny, lecz jeszcze ważniejszą — niedopuszczenie do przegranej, skoro wojna już trwa”.

8. **Zasada odwetu.** Abolicjonizm cechuje małą dokładność w myśleniu. Miesza się tam ekwiwokacyjnie i podstawić bezpodstawnie za siebie rzeczy istotnie różne, — byle trochę podobne. Dotyczy to nie tylko pojęcia, jak „zemsta” i „odwet”, lecz

tak e zasad: np. zasady odwetu i pewnej podobnej, znanej jako „reguła wyrównania”, *lex talionis*.

Zasada odwetu (czyli retribucji) da, by kara była proporcjonalna do winy. Natomiast reguła wyrównania da, by kara była równa winie: „oko za oko, krew za krew”. Reguła wyrównania jest wi c pewn wzmocnion wersj zasady odwetu. Kto si do niej stosuje, spełnia te automatycznie ow zasad , ale nie na odwrót bo wprawdzie co równe, to proporcjonalne, ale co proporcjonalne, to niekoniecznie równe. Dlatego inaczej ni reguła wyrównania, sama zasada odwetu wcale jeszcze nie przes dza, czy kar za zabójstwo ma by kara główna. Mo na bez popadania w sprzeczno wewn trzn uznawa zasad odwetu, odrzucaj c zarazem reguł wyrównania. Ta ostatnia wi e kar z win wprost „kara Jana ma by taka, jaka jest jego wina”. Zasada odwetu wi e je tylko po rednio: „kara Jana winna si mie do kary Pawła tak, jak si ma wina pierwszego do winy drugiego”. Je eli w szczególno ci ich winy s równe, to winny te by równe ich kary — ale równe s o b i e, a niekoniecznie równe owej ich winie.

Według zasady odwetu kara jest monotoniczn funkcj winy: równa wina —równa kara, wi ksza wina—wi kszakara; cho znowu nie jest to funkcja liniowa. Brzmi to niemal trywialnie, a trywialne nie jest. Znaczy bowiem, e w sprawach karnych s dy nie powinny ogl da si na nic poza win —uwzgl dniwszy ju , rzecz jasna, w jej ocenie ewentualne okoliczno ci łagodz ce. Nie powinny w szczególno ci kierowa si wzgl dami prewencji, indywidualnej czy ogólnej, ani korekcji. Sentencja wyroku ma posta : „za to, co uczynił... ”; karze si nie „po co ”, lecz „za co ”. Kara nie jest w swej idei utylitarna i nie o to w niej chodzi, by kogo unieszkodliwi , wystraszy czy poprawi . Utylitarne rachuby s tu nie na miejscu: s nie tylko zb dne, lecz szkodliwe, bo podmywaj poczucie sprawiedliwo ci jako warto ci perfekcyjnej, od utylitarnych całkiem niezale nej. S downictwo karne jest jak S d Ostateczny, gdzie na pewno nie o prewencj , ani o korekcj b dzie chodziło. (Orygenes ze sw „apokatastaz ” i z piekłem jako instytucj poprawczo-wychowawcz był prekursorem korekcyjizmu.) Karze si , by przywróci naruszony zbrodni ład moralny wiata, „by stało si zado sprawiedliwo ci”. Reszta jest od złego.

Uprzedzmy w tym miejscu dwie łatwe obiekcje. Po pierwsze: cisła retribucyjno nie kłóci si z prewencj . Przeciwnie, najlepszym sposobem zapobiegania złu jest po prostu rygorystycznie wymierzana sprawiedliwo . Prewencja jest efektem ubocznym retribucji, z reguły jej towarzyszy cym. Działa ona najlepiej, gdy si do niej wprost wcale nie d y.

Po drugie: kierowanie si tylko win nie kłóci si z surowszym traktowaniem recydywy. Albowiem wina si kumuluje; kara gładzi j tylko pod warunkiem, e nie b dzie nowej. Czyn powtórzony nie jest ju tym samym, co za pierwszym razem.

aden natomiast rozs dny rygorysta nie b dzie obstawa przy regule wyrównania jako uniwersalnej zasadzie sprawiedliwo ci. Ma ona bowiem rzeczywi cie konsekwencje do dziwaczne. „Z b za z b, dwa z by za dwa z by” — to byłoby jeszcze do przyj cia. Ale co, gdy z b ofiary był zdrowy, a z b winowajcy jest spróchniały? Wtedy „zdrowy z b za zdrowy z b”? A je eli winowajca zdrowych

z bów w ogóle nie ma? Takie aporie łatwo konstruować w dowolnej ilości i abolicjoniści robi to z upodobaniem. Przeciw zasadzie odwetu nie są to jednak zarzuty poważne.

9. Adekwatność graniczna. W sprawiedliwym systemie prawnym kara musi być do winy nie tylko proporcjonalna, lecz i adekwatna. Tej adekwatności sama zasada odwetu jeszcze nie zapewnia, gdy wyznacza tylko wzajemny stosunek kar do siebie (czyli ich wysokość względem siebie, a nie określa kar dla określonej winy (czyli jej wysokość bezwzględnie)). Tak np. nie wyznacza zupełnie, ale ma być tak, jak stanowi art. 208 KK: „kto kradnie (...) z włamaniem podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. (Reguła wyrównania za tym się właśnie poleca, ale wyznacza na raz wysokość kary względem siebie i bezwzględnie: równo z winą, a nie tylko jedna, a proporcjonalnie do niej — wiele.).

Retribucyjny system prawny wymaga jakiegoś absolutnego wzorca kary adekwatnej. Tym absolutnym wzorcem adekwatności kary do winy jest właśnie kara główna za winę ohydliwą. Innego nie ma.

Ten właśnie trudny punkt objaśnić może dobra analogia matematyczna. Według niej retribucyjny system prawny tak się ma do zasady odwetu, jak w analizie matematycznej funkcja pierwotna do funkcji pochodnej. Sama funkcja pochodna (zasada odwetu) nie wyznacza pojedynczej funkcji pierwotnej (określonego systemu prawnego), lecz jedynie całą ich rodzinę. Dopiero ustaliwszy stałą całkowania (karę wzorcowo adekwatną), wskazujemy w tej rodzinie jednoznacznie pewną funkcję pierwotną (określamy nasz system prawny).

Według zasady odwetu kara jako funkcja winy jest funkcją ciągłą, ale tylko do pewnej granicy. Tam granicą jest punkt na skali win, w którym przekroczona zostaje granica człowieczeństwa. Tam ciągłość się urywa i kara przybiera skokowo nieskończenie wartość stałą: staje się karą główną, która dalszych gradacji już nie dopuszcza, ani nie wymaga.

Kara główna jest karą absolutną, a jej adekwatność — adekwatności do punktu granicznego. Dlatego w karze tej — i tylko w niej — wyraża się absolutne potępienie czynu; i wyraża się przy tym w sposób całkowicie przekonujący i powszechnie zrozumiały. Obniżenie tej kary granicznej do jakiegokolwiek wartości skończonej — np. do wywołującego wstyd — obniży automatycznie całą sprzeczność z nią dolną gałąź funkcji. Kara główna stabilizuje cały system prawny niejako od góry, nadając mu ogólnie adekwatny poziom surowości. Bez zakotwiczenia w tej karze system ów staje się chybliwy i moralnie obwisły. Ludzie to zresztą dobrze czują, choć niejasno to wiadomaj, bo oszołomieni nieustannym dudnieniem abolicjonistycznej propagandy.

Absolutne potępienie czynu nie wyraża się, rzecz jasna, samym zapisaniem kary głównej w kodeksie, lecz stojąc za tym zapisem determinacją społeczeństwa i jego organów, by karę tam gdzie trzeba faktycznie stosować. Dlatego z góry przegrana — jak ostatnio u nas — jest, zdecydowana walka rzeczą z przestępcami”, gdy otwiera ją deklaracja premiera i ministra sprawiedliwości, a kara główna jako niehumanitarna ma być w niedalekiej przyszłości ich staraniem zniesiona. W ten bowiem sposób daje się powszechnie do zrozumienia — tak i środowiskom prze-

stępczym i tym wszystkim, co ku nim ci — e pot pienie ich czynów nawet skrajnie ohydnych nie jest absolutne, i e wobec tego zapowiedziana walka z nimi nie b dzie zbyt za arta. Mówi si im niemal wprost „mordujcie ile chcecie, o swe cenne ycie niepokoi si nie musicie, bo jest dla nas wi te”. Po cichu za my li si : „niech zobacz w Brukseli, jacy ju z nas Europejczycy”. A potencjalny zloczy ca my li inaczej, i nie bez podstaw: „skoro po czym takim pozostawiaj jeszcze przy yciu, to chyba nie mo e to by w ich oczach nic znowu a tak straszego. Wi c dlaczego miaoby by w moich?”.

10. Wersja naturalistyczna. Stanowisko rygoryzmu przedstawili my w uj ciu anty-naturalistycznym. Ma ono jednak równie swój równoległy wersj naturalistyczn , której dobrym przykładem mo e by wypowied Heleny Eilstein.

Obie wymienione wersje rygoryzmu, mimo ró nych zało e ogólno-filozoficznych, mało si ró ni w swej tre ci aksjologicznej. Ró nica pojawia si głównie w ró nych predylekcjach co do terminologii: biologicznych w jednym, teologicznych w drugim wypadku. Tak np. zamiast „krzywda”, Autorka woli mówi „trauma psychiczna”, zamiast „czyni sprawiedliw ” woli „przezwy ci a traum ” itd. Ale to na jedno wychodzi. Bo wprawdzie „psychiczna trauma” to nie całkiem samo, co „krzywda”: nie ka da „trauma” — chocia by wstrz s po katastrofie — jest krzywd . Jednak na rozwa anym obszarze zakresy obu poj mniej wi cej si pokrywaj .

W punkcie istotnym Autorka opowiada si stanowczo za rygoryzmem i wyra a swe stanowisko z du sił ; „s wypadki, kiedy tylko mier zbrodniarza, jego 'złgładzenie ze wiata', 'oczyszczenie wiata z jego obecno ci' przynie mo e ukojenie”; i s takie, w których „poczucie moralne mówi, e zbrodniarz 'winien jest mierci', e si ona od niego ludziom 'nale y'”. My zamiast „przynie ukojenie”, rzekliby my raczej „przywróci ład moralny”; zamiast „poczucie moralne”—raczej „sumienie”; a zamiast „ludziom”—raczej „Bogu”. Ale to s ró nice drugorz dne.

11. Efekt łagodno ci. Abolicjonistom zdaje si , e przez wykre lenie kary głównej z kodeksów, odwracaj niebezpiecze stwo u ycia s dów do eksterminacji przeciwników politycznych. Nic podobnego. Gdy dochodzi do tego, e przeciwników poddaje si represji karnej, cho nie naruszyli reguł praworz dno ci, znaczy to, e z jakich innych przyczyn pa stwo prawa przekształciło si ju w pa stwo policyjne. U Przybyszewskiej w *Sprawie Dantona* mówi Robespierre na posiedzeniu Komitetu Ocalenia Publicznego: „Trybunał Rewolucyjny nie jest sprawiedliwy. To nie s d: to bro . Ma t pi wrogów, a nie kara winnych”. Wtedy zapisy w kodeksie karnym trac swój normalny sens. Staj si propagandow atrap prawa, osłaniaj c cele czysto administracyjne i polityczne.

Oto przykład — drobny, bo jeden z setek ty si cy. W lutym 1940 roku mój ojciec Henryk został aresztowany przez Gestapo pod zarzutem, e w pierwszych dniach wojny przyczynił si do aresztowania pewnego Niemca, który potem zgin ł w trakcie tzw. „uprowadzania” (*Verschleppung*). (Ojciec faktycznie był przy aresztowaniu obecny, ale tylko jako tłumacz.) W marcu odbyła si przed S dem Specjalnym (*Sondergericht*) w Bydgoszczy rozprawa, naktórej spraw umorzono „z braku

dowodów winy”. Dodano jednak klauzulę, że „oskarżony zostaje oddany na czas wojny do dyspozycji Gestapo w areszt ochronny” (*der Angeklagte wird für Kriegszeit der Gestapo in Schutzhaft zur Verfügung gestellt*). W kwietniu wywieziono go do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, a w czerwcu 1940 roku został tam słowo zamordowany przez swego blokowego, niejakiego Hackerta. Kara główna nie była wcale potrzebna.

Jeżeli zachodzi jakaś zależność między państwem policyjnym i karą główną, to jej przebieg odwrotny. Znosząc karę chce się zło ułagodzić, obłaskawić. Ale to na nic, bo zła ułagodzenia się nie da; można ją tylko ograniczyć i tymczasowo. Gdy się tego poniecha lub choćby zaniedba, niezwłocznie ekspanduje: zło jest dynamiczne. Cofa się tylko przed siłą i adne gesty symboliczne — jak „marsze milczenia” — nic przeciw niemu nie mogą. Słowo jedynie wyrazem zupełnej wobec niego bezradności. „Łagodność to sojusznik występku”, mówi słusznie Stanisław Lem (*Sex Wars*, 1996, s. 249). Stałe łagodzenie represji karnej prowadzi do rozprzelenia społecznego, które osiąga wreszcie punkt, gdzie państwo policyjne zaczyna się rysować jako mniejsze zło niż rozchulany bandytyzm.

To nie z surowości prawa rodzi się państwo policyjne; i nie kara główna jest tym, co popycha demokrację ku totalizmowi. Popycha ją w tym kierunku nade wszystko brak szacunku dla praw przejawiający się w zuchwałym deptaniu go przez jednych, a potulnym znoszeniu tego przez drugich. To widział jasno już Platon. W *Państwie* czytamy:

„Gdy jakkolwiek naród, trawiony pragnieniem wolności, ma na swym czele podczaszych, którzy mu dolewają ile zechce i ile wlezie a do upięci bywa i je li rzadcy opierają się daniom coraz bardziej wymagających poddanych, są ogłaszani tyranami. I bywa również, że kto okazuje posłuch przełożonym, uchodzi za człowieka bez charakteru, za słabca; że wystraszony ojciec traktuje syna jak równego sobie i przestaje być szanowany, że nauczyciel nie umie czynić wy mówek uczniom i jest przedmiotem ich drwin, że młodzieńcy domagają się tych samych praw i względów co starzy, ci zaś, by nie poszczono ich o nadmierną surowość, przyznają słuszność młodemu. W tym klimacie wolności, w imię tej wolności, nie dba się ani o szacunek ani o powagę dla nikogo. Po ród takiego rozparcia rodzi się i rozwija zatruta roślina: tyrania”.

Cała dzisiejsza kryminologia — i cała pedagogika — jest oparta na fałszywej filozofii człowieka: czym pajdocentryzm jest w pedagogice, tym korekcyjizm jest w kryminologii. Tu i tam chce się co „humanizować” — nauczanie szkolne czy wymiar sprawiedliwości — a ma to po prostu polegać na rozluźnianiu rygorów, w szczególności zaś na łagodzeniu kar: „nie kara, tylko wychowuje”, oto ich stała pieśń jakby jedno wykluczało drugie. Jednakże „łagodzenie kary” znaczy patrzeć na występki przez palce, okazywać mu pobłażanie i wyrozumiałość. I brnie się w ten bezsens dalej, choć skutki są już widoczne i zatrważające. W imię rzekomej „humanizacji” zniszczono w szkole wspólnymi siłami władz owiatowych i prasy bezcenny autorytet nauczyciela otwierając w ten sposób wolne pole terrorowi band młodzieżyowych. W Kalifornii już dawno, a ostatnio we Francji wprowadza się

na teren szkół patrole policyjne, by zapewni młodzie y i nauczycielom cho jako takie bezpieczestwo przed grasuj cymi tam grupami rozwydrzonych młokosów.

Jak pjdocentryzm sieje anarchi i wystpek w szkole, tak korekcjonizm — z abolicjonizmem jako sw nieodł czn cz ci — sieje je w społecze stwie. (e czyni to na ogół mimowolnie, to dla sprawy nie ma najmniejszego znaczenia.) Obaniczym wirus HIV niszczy jego przyrodzon zdolno do obrony przed infekcjami i sprawiaj , e małodusznie zatracaa wol i odwag , by rozkiełznanemu wy-stpkowi sprzeciwił si z sił i bezpardonow stanowczo ci , nie ogl daj c si na ofiary i koszta.

12. Uwaga o policji. Abolicjonizm jest to krótkowzroczny humanitaryzm. Osłabia on ducha walki, panuj cego w policji, jak osłabia go w całym społecze stwie.

Humanitaryzm myli utylitarnie: ycie ludzkie jest najwy sz warto ci , zatem niczemu po wi ca go nie wolno. Dotyczy to chyba tak e ycia policjanta, nie gorszego przecie ni ycie przestpcy. W imi czego zatem policjant miałby je nara a — a abolicjonista tego oczekiwaa — id c do nierównej walki z bandyt ? Policjant id cy uj bandyt ryzykuje yciem, a bandyta morduj cy bezbronn ofiar yciem dzi ki abolicjoni cie nie ryzykuje. Policjant winien wobec tego mie prawo — a abolicjonista o to prawo walczy — by w imi ochrony własnego ycia móc wycofa si z akcji, gdy staje si ona zbyt niebezpieczna. Okoliczno , e „za to mu płac ”, nie ma adnego znaczenia, bo jako warto najwy sza ycie jest bezcenne; na pewno wi c cen za jego nara anie nie mo e by pensja, cho by nawet godziwa. Gdzie obwisłe prawo, tam obwisła policja — to jasne.

Abolicjoni ci nie próbuj nawet bra tego pod uwag , ale jest to tylko jedna z wielu niekonsekwencji ich stanowiska.